ZIEMIA WOŁYŃSKA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KRAJOZNAWCZYM I KULTURALNYM



1

ROK II STYCZEŃ 1939

ORGAN OKRĘGU WOŁYŃSKIEGO POLSKIEGO T-WA KRAJOZNAWCZEGO

ZIEMIA WOŁYŃSKA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KRAJOZNAWCZYM i KULTURALNYM
ORGAN OKRĘGU WOŁYŃSKIEGO POLSKIEGO T-WA KRAJOZNAWCZEGO

Rok II. Łuck — styczeń 1939 r. Nr 1



Elżbieta Zaleska-Dorożyńska (Krzemieniec)

Ostatni świątkarz wołyński

Dziwne czasem bywają skojarzenia pojęć, wyrazów i nazw z nastrojami chwili. W cudny, słoneczny, najweselszy dzień listopada znalazłam się w Wesołówce, pobliskiej wiosce Krzemieńca w chacie Feliksa Listopadzkiego, starego świątkarza, który zmarł już niestety przed paru miesiącami. Znany nawet w dalszej okolicy jako sławny rzeźbiarz, był on może jednym z ostatnich przedstawicieli tego typu artystów wioskowych z bożej łaski, bezpośrednich twórców i zdumiewających techników, boć przecież posługujących się najprymitywniejszymi narzędziami. Jakże nieskomplikowany jest warsztat takiego domorosłego artysty, np. garncarzowi wystarczy podwójne koło, puszczone w ruch uderzeniem nogi, kawałek drutu i krowi róg z wprawioną żelazną rurką, aby wyczarowywać twardymi rękami piękne, szlachetne kształty i barwne polewy swych garnków i misek; tkacz zadawalnia się topornym warsztatem grubo ciosanym przez kuma sąsiada; a rzeźbiarzowi wystarcza krzywy kozik, aby całe bogactwo swej duszy zakląć w kawałku suchej, lipowej kłody. Wszystko to dziś jednak staje się pieśnią przeszłości. Typ wioskowego artysty zanika, ostatni przedstawiciele wymierają, nie pozostawiając po sobie następców. I może lepiej, że wymierają zanim twórczość ich zostanie ostatecznie zdemoralizowana przez wpływy inteligencji, która opanowana modnym dziś szałem sztuki ludowej, grasuje po wsiach, wykupując nagromadzone tam piękno, a co znacznie gorsze hurtowymi obstalunkami na termin uczy i zmusza niejako do tandetnej pośpiesznej roboty. A już wręcz niedopuszczalnym jest to, żeby ludzie niepowołani, hołdujący gustom szerszej publiczności, narzucali wiejskim wytwórcom poprawki i odchylenia od ich własnego, rodzimego stylu. W ten to właśnie sposób powstaje ta „ulepszona" sztuka ludowa, której, ku ostatecznemu zbałamuceniu i spaczeniu gustów, dostarczają dziś tak zwane bazary ludowe.


Feliks Listopadzki

Prawdziwej sztuki ludowej już nie ma. To, co z niej jeszcze pozostało, staje się materiałem muzealnym, który należy wyławiać, wykupowywać i kolekcjonować. To jedyna droga do uratowania resztek prawdziwej twórczości ludowej. A jednak akcja ta, aczkolwiek konieczna, przyśpiesza śmierć tejże sztuki i przyczynia się do zubożenia i oszpecenia wsi, boć ogałaca ją z tego istotnego i rodzimego piękna, nie dając w zamian nic prócz pieniężnego wynagrodzenia i pustki na ścianach i w skrzyniach, która siłą rzeczy wypełniona zostaje tandetą, nabytą za otrzymane pieniądze. Przy tych tranzakcjach mają miejsce nieraz wzruszające sceny. Wiem o jednej, kiedy przybysz z miasta, kupując różne przedmioty do muzeum, chciał nabyć ciekawy święty obrazek. Zapytany gospodarz odpowiedział, że świętego obrazu nie sprzeda i nie weźmie zań pieniędzy. W końcu dał się uprosić, zdjął obraz ze ściany, ucałował go, dał żonie i dzieciom do pocałowania, a potem ze łzami w oczach ofiarował go kolekcjonerowi, nie przyjąwszy pieniędzy.

Ze stanowiska kulturalno-naukowego wyławianie i konserwowanie objektów sztuki jest bezsprzecznie konieczne i chwalebne, ale zgłębiając nasz stosunek do piękna, w pojęciu oderwanym, przychodzą na myśl pewne wątpliwości, co jest właściwie zadaniem i posłan-



Chata świątkarza

Fot. H. Hermanowicz

nictwem tego piękna? Czy lepiej, aby oderwane od bazy swego istnienia irupieszało w gablotach muzealnych, czy też lepiej, aby pozostając na miejscu w rodzonym otoczeniu żyło wespół ze swymi właścicielami w sferze sentymentu jako pamiątka lub potrzebny grat, dopóki czas i zapomnienie ludzkie nie zetrze zeń wszelkich cech emocjonalnego piękna. Muzeum to jednak zawsze trochę trupiarnia, a przedmioty skatalogowane mają wiele cech wspólnych z zabalsamowanym ciałem: i w jednych i w drugich zniszczone zostały wszystkie uczuciowe więzy racji istnienia; a z chwilą gdy obiekt zerwał wszelkie nici porozumienia ze swym własnym, swym wyłącznym otoczeniem, sztucznie już tylko markuje pozory dawnego życia.

Ubywa z każdym rokiem tych cichych rękodzielników artystów, którzy sztukę swa traktowali nie jako fach ani przedsiębiorstwo, ale jako konieczny dodatek do pełni swego pracowitego żywota. Umarł świątkarz Feliks Listopadzki, nie żyje garncarz Mikołaj Marczenko i wielu innych, którzy dzieł swoich nie reklamowali, nie cenili, a jedynie na chwałę bożą, na pożytek ludzi i ku swej szczerej radości, każdy w zakresie swych zdolności i umiłowań pracowali. Ci, którzy pozostali, są zatruwani i deprawowani w swej twórczości przez uboczne wpływy.

Wąska drożynka wzdłuż lasem pokrytych wzgórz prowadzi do Wesołówki, malowniczo rozłożonej na pagórkach, schodzących ku równinie,. jaskrawej od zielonych ozimin. Białe ściany chat biły ciepłym, olśniewającym blaskiem, a słomiane strzechy, porośnięte puszystym mchem mieniły się tonami zielonych aksamitów. Niestety strzechy te coraz liczniej zamieniane są na bardzo brzydką, płaską, szarą cementową dachówkę.

Wesołówka to dawny zaścianek szlachty, która powoli chłopiała i w dużej mierze przeszła na prawosławie. Ci jednak, którzy pozostali przy polskości i katolicyźmie, zachowali wraz z zewnętrznym rasowym typem, gorące przywiązanie do kościoła, tradycji i obyczajów polskich. Takim był właśnie stary świątkarz wołyński i taką jest pozostała rodzina, przechowująca z wielką czcią pamięć ojca.

Izba duża, czysta, już trochę z »szlachecka« urządzona: łóżko porządnie zasłane, maszyna do szycia, bardzo ładne w liniach krzesła, robota starego, na półkach i małym ołtarzyku tłoczy się mnóstwo rzeźb, wśród świętych obrazów wisi kilka krucyfiksów. Ciało Chrystusa na każdym ujęte inaczej, z żywym, zmiennym, różnym wyrazem boleści na umęczonym obliczu. Widać, że twórca śladem swych poprzedników —prymitywów, których był w prostej linii spadkobiercą duchowym, rzeźbił swe święte figurynki w pobożnym natchnieniu, niemal na klęczkach, doznając głębokich wzruszeń, które kierowały zarówno jego artystycznym temperamentem, jak i ubogim, niedołężnym narzędziem w ręku. Naiwna fantazja artysty ubierała postacie swych świętych w barwne szatki i sukienki przepasane szarfami lub pasami rycerskimi. Umiar i wyczucie artystyczne kazało mu jednak zachować czyste drzewo, gdy rzeźbił ciało Zbawiciela, lub zastosować bardzo dyskretną polichromię do klęczącej postaci św. Onufrego, okrytego płaszczem długich włosów i brody. Dziwna ta rzeźba, traktowana bryłowalo, jak słup jakiś pokutniczy o zarysach ludzkiego ciała, prymitywną surowością przypomina stare bożki słowiańskie. Przepiękną jest figura Matki Boskiej, wysmukła, biała, o długich fałdach szat, niemal z gotycka stylizowanych, z głową wzniesioną o przeczystym wyrazie Madonn Fra Angelica. Albo ten św. Franciszek równie wysmukły, jakby w ekstazie oderwany od ziemi, z rozkrzyżowanymi ramionami i z piękną głową, silnie wyrastającą z kaptura habitu, w świetnych i śmiało zarysowanych fałdach, pod którymi wyczuwa się doskonale i z wyczuciem anatomicznym potraktowane ciało ludzkie.

Te małe figurki, tchnące świętością i prostotą, są wyrazem szczerej pobożności ich twórcy, którego dusza w czasie pracy wznosić się musiała ku Bogu w aktach strzelistych, bo sztuka była mu modlitwą. Podczas rozmowy syn wyjął z szuflady narzędzia, którymi się ojciec posługiwał: parę dłutek, parę kozików i kawałek ostrza kosy, oprawiony w drewnianą rączkę. »Pracowici byli oni bardzo; w wielu kościołach w okolicy, aż po Dubno i Beresteczko są ich figury, wiele bardzo rozwożono po odpustach; w Liceum Krzemienieckim we wszystkich klasach wiszą krucyfiksy ich roboty«. Trzeba przyklasnąć władzom licealnym, że ponad fabryczny hurt wybrały prace sąsiada świątkarza.

Przy drodze naprzeciw chaty stoi maleńka kapliczka; widać ukochał ją sobie ten boży człowiek, bo wypełnił całą swoimi pracami: ołtarz, lichtarze, ramy obrazów, figurki świętych, u stropu śliczny Duch Święty w wyobrażeniu gołębicy. Małe putti i główki aniołków już niestety wyraźnie kopiowane z barokowych



Świątki Fot H. Hermanowicz

wzorów. I tu pod tą cichą strzechę wkradły się niepożądane wpływy. Znalazł się opiekun, »kunsthändler«, który wykupując od rzeźbiarza świątki, jednocześnie czuł się powołanym do inspirowania i nałamywania jego twórczości do tanich, płytkich pojęć artystycznych swoich odbiorców. Dostarczał mu więc szablonowych wzorów i namawiał na kopiowanie. Dobrze, że staruszka śmierć zabrała i uchroniła od fałszu i zdrady swej twórczości.

Silny i gorliwy duch ożywiał do ostatka słabnące już ciało świątkarza. W dzień śmierci w Wielki Czwartek tak jak zawsze był w kościele i u Komunii św., a wieczorem swoim zwyczajem zabrał się do ukochanej roboty. Zasnął na wieki z dłutem w ręce i modlitwą na ustach.

Miasto nasze, któremu bliskim jest każdy objaw szczerego artyzmu, nosi się z zamiarem nazwania jednej z ulic imieniem ostatniego świątkarza wołyńskiego.

Zbigniew Rewski (Łuck)

Wycieczka do chaty świątkarza krzemienieckiego

Dopiero przed trzema miesiącami dowiedziałem się, iż pod Krzemieńcem, we wsi Wesołówce, o 2 klm na wschód od Białokrynicy, żył do niedawna, a może żyje i nadal, stary rzeźbiarz ludowy, Polak. Bardzo mię to zainteresowało i odtąd polowałem na okazję, by świątkarza tego poznać oraz zakupić trochę świątków do Wołyńskiego Muzeum w Łucku. Pod koniec listopada wybrałem się wreszcie z Krzemieńca dorożką do Wesołówki. Już jednak w drodze dowiedziałem się ze smutkiem od przechodzących wieśniaków, iż świątkarz Listopadzki nie żyje. Zmarł w ubiegłym roku w wieku 72 lat[1]). Jednocześnie dowiaduję się, że pozostała po nim rodzina. Wstępuje we mnie pewna nadzieja, iż może zobaczę przynajmniej same świątki. Dojeżdżamy do wsi. Skrajne obejścia są nowsze i rozrzucone. W głębi zachowała się stara zabudowa. Łatwo tu zauważyć konstrukcję słupowo-zastrzałową. Zatrzymuję się przy stojącej w centrum wsi chacie zmarłego świątkarza, nieopodal pięknej wiejskiej studni, nakrytej brogowym dachem ze słomy, na czterech drewnianych słupach.

W chałupie zastaje wdowę Johannę Listopadzką, część dzieci oraz wnuków zmarłego. Dopytuję się o świątki. Odpowiedź sama wpada mi w oczy, gdyż zauważam je na półeczkach. Tworzą one łącznie z licznymi obrazami świętych rodzaj ołtarzyków. Orientuję się odrazu, że napróżno nie przyjechałem, świątki należą do rzetelnie ludowej roboty.

Oglądam świątki również i w drugiej izbie, a jednocześnie prowadzę rozmowę z żoną, córkami i synowymi zmarłego. I w tej izbie uderza mię nastrój pobożności, jaki nadają porozwieszane na ścianach obrazy świętych i figurki. Rozpoznaje obok tanich reprodukcji

---

[1]) Według danych, zaczerpniętych łaskawie przez p. Zygmunta Malinowskiego w archiwum parafialnym w Krzemieńcu — Feliks Listopadzki urodził się dn. 13.II.1866 r., zmarł dn. 14.IV.1938 r.



F. Listopadzki **Chrystus**

fot. Zb. Rewski

odpustowych dwa niewielkie stare obrazki na drzewie, jeden zupełnie stylowy — późnobarokowy, drugi przedstawiający Ukrzyżowanie — z infiltracją ludowości — oraz trzeci, na płótnie, przedstawiający św. Feliksa modlącego się do Matki Boskiej, całkowicie ludowy, jest tym ciekawszy, iż jak informuje mię Listopadzka, malował go na zamówienie jej męża, dobry jego znajomy, ludowy malarz z Krzemieńca — Jabłoński — zmarły przed kilku laty.

Obrazu tego, jako przedstawiającego patrona zmarłego świątkarza, wdowa absolutnie nie chce sprzedać.

Stykamy się tu ze swoistym światem wymagań artystycznych, który w Wesołówce w czasach jeszcze bardzo niedawnych musiał obejmować zarówno rzeźbę, jak i malarstwo, czy tkactwo artystyczne.

Z rozmowy wynika, iż ś. p. Feliks Listopadzki był człowiekiem bardzo religijnym i pobożnym; brał on udział w licznych odpustach w odległych nawet miejscowościach: Podkamień, Lwów, Starokonstantynów i in. Aż tam roznosił swe świątki, stamtąd też przynosił do rodzinnej chaty liczne wizerunki świętych. Tym to najpewniej wędrówkom po starych kościołach oraz przynoszonym obrazkom i rzeźbom, obok wizerunków świętych noszonych we własnej duszy, zawdzięczają swą formę i wyraz tworzone przezeń świątki.

Wystawił on naprzeciw chaty, przy drodze, kapliczkę. Wnętrze jej po prostu jest zapełnione świątkami jego roboty oraz przyniesionymi obrazkami i barokowymi rzeźbami w drzewie. Wśród obrazów zwraca uwagę ludowe przedstawienie św. Onufrego, przyjmującego Komunię od nadlatującego Anioła. Jest to również arcyciekawa ze względu na swą formę i wyraz szczerej uczuciowości ludowej praca wspomnianego malarza Jabłońskiego. Po dłuższych wahaniach Listopadzka zdecydowała się odstąpić ten obraz do Muzeum w Łucku. Kapliczka stanowi jedyne w swoim rodzaju wnętrze, istne muzeum sztuki ludowej, lecz to pozór tylko, wyczuwa się, iż jest przede wszystkim tym, czym musiało być dla jego twórcy — świątynią żywej wiary dzielnego, prawego, polskiego chłopa.

Pośród prac Listopadzkiego dadzą się wyróżnić z grubsza 2 grupy: 1) starsza w formie swej oryginalniejsza i bardziej własna; uzyskiwał ją artysta własnymi środkami, które ze względu na odnaturalizowaną stylizację ludową wydają się nieporadnymi, lecz dla wydobycia najwłaściwszego uczuciowego wyrazu jakże skutecznymi; — najlepszy tego przykład stanowi figurka Ukrzyżowanego Chrystusa; 2) młodsza wzorowana na licznych na Wołyniu późnobarokowych posągach świętych i krucyfiksach.

Jest tam jeszcze typ mieszany, który nazwałbym barokowo-naturalistycznym z domieszką ludowości. Występował on jak się wydaje w końcowym, mniej ciekawym okresie twórczości.

Artysta zdobił swe świątki przez malowanie na olejno, które niejednokrotnie okazało się szkodliwe dla ogólnego efektu artystycznego, przyznać jednak trzeba, iż w kilku przypadkach, czy to ze względu na szczęśliwy dobór koloru, czy też ze względu na sam bliżej nieokreślony rodzaj farby, przeźroczystej, cienko kładzionej, został uzyskany wcale dobry rezultat.

Wycięty w podstawie figurki św. Onufrego napis: »St. Onufrej Muls. zamni« tchnie dzięki swemu rozczulającemu prymityzmowi, jakby echem dawnej słowiańszczyzny.

Opinia jaką cieszył się w parafii krzemienieckiej potwierdza, iż Listopadzki był człowiekiem głęboko religijnym o mocno związanej z tym obyczajowości w postępowaniu i poglądach. Jedno z jego zdań przytacza wdowa, gdy proponuję odstąpienie jednego ze starych obrazów. Na razie wzdraga się przed tym przypominając, iż mąż jej mawiał, że jeżeli chcesz oddać obraz poświęcony i związany uroczystościami i czasem z domem, to lepiej podaruj, lecz nie godzi się go sprzedawać. Jakkolwiek uznaję ten pogląd za słuszny, to zwycięża we mnie konserwator, podchwytuję więc sytuację i proponuję śmiejąc się, by obraz mi podarowała,

a ja natomiast dopłacę pewną sumę do ogólnej ceny zakupu.

Rodzinie świątkarza powoli trafia do przekonania zdanie, iż zakup figurek i obrazu do muzeum może się tylko przyczynić do tym dłuższego zachowania pamięci o zmarłym rzeźbiarzu.

Udaje mi się wypożyczyć do reprodukcji małą fotografię zmarłego świątkarza, z której spogląda na nas niezwykle rasowa, uczciwa twarz polskiega chłopa. Szlachetnością urody odznaczają się również żona, córki i wnukowie Listopadzkiego.

W toku rozmowy wynika, iż interesował się pracą rzeźbiarza lekarz z Białokrynicy, zamieszkujący podobno obecnie w Dubnie. Ofiarowywał on Listopadzkiemu książki, wśród których zauważyłem stare wydanie *Żywotów Świętych* Skargi itp. Możliwe, iż ustalenie tego kontaktu pozwoli na zebranie dalszych wiadomości o Listopadzkim.

Z kolei zapytuję o narzędzia jego pracy; okazuje się, że są. Po chwili jedna z córek wydobywa je z szafy. Jest ich kilkadziesiąt — od fabrycznej sztamajzy do własnej roboty rozmaitych nożyków oraz bardziej skomplikowanych żłobkowanych i świdrowatych dłut i strugów. Propozycja kupna narzędzi nie natrafiła na sprzeciw. Ładuję pokaźną paczkę trofeów na dorożkę i opuszczam wieś zadowolony ze spełnionego miłego obowiązku.

Dobry nastrój psuje jedynie świadomość, iż nie wiele brakowało—pół roku czasu — by zastać Listopadzkiego jeszcze przy życiu.

Żal bierze, że świątkarz ten wzbudził tak małe zainteresowanie ze strony inteligencji krzemienieckiej. A można było łatwo z jego własnych wypowiedzi poznać istotną jego twórczość oraz jego samego.

Po bytności w Wesołówce nasuwa się następujący program dalszych zamierzeń w tej sprawie: resztę rzeźb z chaty, możliwych do kupienia, należałoby nabyć do muzeum, najlepiej do krzemienieckiego. Wątpię bowiem bardzo, czy mogłyby długo pozostać na miejscu wobec rozbudzonego amatorstwa w zbieractwie tego rodzaju obiektów. Kapliczka łącznie z zawartością, winna otrzymać ochronę ustawową. Twórczością świątkarza oraz malarza Jabłońskiego należy zainteresować specjalistów od sztuki ludowej.

Badania naukowe sztuki ludowej na Wołyniu pozwoliłyby na dokładne zdanie sobie sprawy, z wielkości wkładów kulturalnych dawnego polskiego chłopa, czy też schłopiałej i zruszczonej szlachty zagrodowej. Chyba to nie przypadek, iż w Wyszogródku (pow. krzemieniecki), jedynym ośrodku kilimkarstwa na Wołyniu, zajęcie to trzyma się w zruszczonych rodzinach Jabłońskich i Borowskich. Patriarcha kilimiarzy Teofan Jabłoński zadziwia zarówno artyzmem swej pracy, wytrwałością, jak i arystokratyzmem rysów swej pięknej głowy.



F. Listopadzki — **Matka Boska**
fot. Zb. Rewski.

Na naukowe zbadanie zasługuje również sama wieś Wesołówka, łącznie z jej mieszkańcami, starą zabudową i starymi narzędziami pracy, jako jeden z wielu zachowanych, lecz dotąd przez naukę polską nie zbadanych dowodów dawnego polskiego osadnictwa na Wołyniu.

Pamięć o Listopadzkim warto by utrwalić może przez nazwanie jego imieniem ulicy wiodącej z Krzemieńca do Wesołówki?

Ponadto na tym przykładzie ginącego świata ludowych artystów wołyńskich powstają nowe refleksje: konieczność rejestracji i poszukiwań innych tego rodzaju artystów z Bożej łaski, wyrastających na bogatej ziemi wołyńskiej.

Ostatnio np. słyszałem, iż w Krzemieńcu, na Tunikach, ma żyć i pracować inny jeszcze rzeźbiarz-świątkarz.

Zwrócić by się należało z apelem do nauczycielstwa szkół powszechnych, zarządów gminnych, by komunikowali wiadomości o ludowych artystach.

Zagadnienie naukowego zbadania rzeźby ludowej na Wołyniu, dotąd przez naukę nie ruszone, zapowiada się nawet według moich bardzo fragmentarycznych danych niezmiernie ciekawie.



F. Listopadzki **Chrystus**
fot. Zb. Rewski

Kościoły, cerkwie, cmentarze, kapliczki przydrożne, pomimo zniszczeń przechowały jeszcze wiele ciekawych obiektów rzeźby ludowej. Mała cząstka rzeźb ludowych zgromadzona została, głównie w ostatnim roku, w muzeach w Łucku, w Dubnie i Krzemieńcu.

Najczęściej występują przedstawienia: ukrzyżowania i postaci świętych. Rzadkie, acz bardzo piękne i ciekawe, są natomiast przedstawienia Chrystusa Frasobliwego, znane mi tylko z Łucka (kamień, ob. na cmentarzu rz.-katol., z r. 1643[2]), i z Łysina (pow. dubieński, przed kościołem), oraz Chrystusa Nazareńskiego, w jednym dotąd przypadku z cmentarza w Ołyce, niedawno zakupiony przeze mnie do muzeum w Łucku; przy tym udało mi się stwierdzić, iż jest to praca żyjącego przed kilkudziesięciu laty w Ołyce rzeźbiarza ludowego, pochodzącego z mieszkającej tam dotąd polskiej rodziny Ładanowiczów.

Zupełnie indywidualnie traktowane przedstawienie Chrystusa na tronie znajduje się w kapliczce przydrożnej w Dederkałach Wielkich (pow. krzemieniecki), związane z miejscową legendą[3]).

---

[2]) Rewski Z., *Nieznane materiały do dziejów Łucka — Znicz*, r. 1936

[3]) Stecki T. J., *Wołyń pod względem statystycznym, historycznym i archeologicznym*. Lwów 1864—1871.

Marian Małuszyński (Warszawa)

Obraz średniowiecznego Łucka

W najbliższych miesiącach ukaże się nakładem Oddziału Łuckiego P. T. K. praca Mariana Małuszyńskiego pt. *Łuck w wiekach średnich*. Z pracy tej publikujemy obecnie jeden z wielu b. ciekawych fragmentów, rzucających nowe światło na przeszłość „grodu Lubarta".

W artykule ze względów technicznych zostały pominięte odsyłacze.

Zabudowany był Łuck drewnianymi domami, między którymi rzadko wznosiły się murowane cerkwie, a później kościoły. Pierwsza wiadomość o murowanym domu pochodzi z 1546 r. Pan Staniszewski dał wtedy murową kamienicę katedrze katolickiej. Wartość mieszczańskich domów nie była wielka. W 1490 r. sprzedany zostaje dom w pobliżu ormiańskiej cerkwi z ziemią i łąką za 30 kóp groszy. W 1503 r. zastawiono „podworje" na okólnym zamku za 40 kóp groszy. Ogólnej ilości domów w Łucku przed unią lubelską nie znamy. Nie było ich bardzo wiele, bo miasto zajmowało tylko tzw. wyspę, otoczoną zewsząd odnogami Styru.

Bronił jej drewniany parkan. Lustracja 1545 r. pisze o nim, że „ne potreba szukati do mesta worot, wedże dery i wse sia oszarpało y powalało, a inde, poczenszy robit ne dokonano, a prismotreti nikomu". Zbierano wprawdzie „mnohii penezi oprawu parkanowu", ale nic nie zrobiono, a pieniądze gdzieś się rozeszły. W 1552 r. stan parkanu był bardzo lichy. Miejscami nawet wcale go nie było, za to gdzieindziej wbudowano w niego kilkanaście domów. A jednak ten parkan spełniał rolę murów miejskich i w razie niebezpieczeństwa powinni go mieszczanie bronić. Tylko wobec widocznej przewagi wroga mogli schronić się na zamku. Oczywiście drewniany parkan, zbudowany prawdopodobnie z balów, pionowo wbitych w ziemię, był słabą fortyfikacją, ale władze państwowe dbały o to, aby istniał. Po pożarze 1527 r. najpierw mieszczanie mieli odbudować parkan. Do jego budowy powołani byli wszyscy właściciele domów w Łucku, nie tylko mieszczanie ale także szlachta i duchowieństwo. Szlachta szczególnie uporczywie uchylała się od tego obowiązku i pewnie mimo królewskiego dekretu nie k apiła się do budowy parkanu. Liczono w 1545 r. szlacheckich

domów w Łucku 33, a w 1552 r. domów szlacheckich i popowskich było już 58. Do popów należało ledwie parę domów.

Dwa mosty prowadziły do Łucka. Jeden był na Głuszcu, a drugi na Styrze. Budować je powinni mieszczanie. Wszyscy ziemianie powiatu łuckiego i włodzimierskiego powołani byli do budowy i utrzymania w porządku wielkiego mostu ziemskiego przez mokre łąki w stronę Krasnego. Lustracja 1545 r. niejasno wyraża się o tym moście, że ciągnął się „od mestskoho mostu od Styra aż do chatki pustoie czerez wsie bołonie". Wynikałoby z tego, że miejski most był na Styrze i z nim łączył się ziemski. W tej sprawie informuje nas wyżej wymieniona lustracja, że „szto sia dotyczet mostow, odin na samom Styri, a druhii na Hłuszczy, tyi mosty powinni robiti mieszczanie z penezey mestskich, abo sami soboiu każdyi swoi czasti kak na koho położat". Ale wziąć trzeba pod uwagę, że most na Styrze był nie tylko od strony Krasnego. Do Łucka prowadziła też droga z południa między Hnidawą a Rowańcami, w pobliżu nieistniejącego dziś folwarku Przedmieście. Była tam jakaś grobla od strony Hnidawy, na której klucznik nieprawnie brał myto. W 1506 r. słyszymy o krzywym moście w Hnidawie, koło którego prasołowie stawali. W 1552 r. Zygmunt August wspomina też o „przymostku na Styrzycy", który mieszczanie mają utrzymywać w porządku. Prócz tego „przymostku" koniecznie był potrzebny most na Styrze, bo inaczej do miasta nie można byłoby się dostać. O nim pewnie myślała lustracja 1545 r., mówiąc o miejskim moście na Styrze. Zatem mieszczanie nie mogli budować mostu przy Krasnem, bo mieli w ogóle tylko jeden most na Styrze, a nie dwa. Sytuację rozwiązuje ta sama lustracja podając, że mieszkańcy Zaborola „w dwor hospodarskii na Krasnom chodiat y ławki na Styru mostiat". Pod tymi „ławkami" Krasieńscy utopili w Styrze ciało zabitego bojara Romana Hruszewicza. Z tego jasno wynika, że budowa mostu w stronę Krasnego wcale do miasta nie należała. Nie był on przy tym bardzo mocny, skoro go nazywano „ławkami", pod którą to nazwą kryje się pewnie kładka. Wedle lustracji 1545 r. most ziemski „weś sia kołyszet, wozom welikim nebezpeczno choditi y małym wozom ne treba sia bezpeczati". Jak z tego widać komunikacja Łucka z Krasnem w ogóle pozostawiała dużo do życzenia. Wyrażenie lustracji o moście ziemskim, że ciągnął się „od mestskoho mostu od Styra" zrozumieć jest trudno. Miejski most był na Głuszcu, który lustracja może błędnie Styrem nazwała.

Przy mostach były bramy. O bramie zahłuszeckiej wspomina się jeszcze w 1622 r. Prowadziła ona na Zahłuszecze, stąd pochodzi jej nazwa. Znajdować się musiała przy moście na Głuszcu. Ominąć ją można było zawsze i wejść do miasta przez dziury w parkanie. Tak zrobili Krasieńscy, gdy napadli na wójtowski dom. Była też z pewnością druga brama przy moście na Styrze od strony Przedmieścia, Rowaniec i Hnidawy, ale o niej nic nie wiemy. Były one drewniane podobnie jak i parkan dokoła miasta. S t e c k i twierdzi, że całego Łucka z przedmieściami, prócz Jarowicy, bronił wał z drewnianą palisadą. Wiemy, że na przedmieściu Chmielnik był wał z bramą, istniała też druga brama bliżej Jarowicy, ale nie potrafimy powiedzieć, kiedy je zbudowano. Znane nam źródła z XVI wieku nic o nich nie mówią. Pewnie zbudowano je później.

O ulicach nic nie słychać, żeby były brukowane. W XVI wieku mieszczanie powinni prócz mostów także „po meste mostyty". Widać na ulice rzucano deski czy belki, które ratowały od ugrzęźnięcia w błocie. Tak pewnie był moszczony rynek, o którym słyszymy już w 1498 r. Wnioskując z późniejszych wiadomości zajmował to miejsce, co dziś. Nie przedstawiał się Łuck imponująco jeszcze przy końcu XVI wieku. G w a g n i n pisze o nim, że było to miasto „drzewiane". Jeżeli Witold zadziwił swych zachodnich gości na zjeździe w 1429 r. czym, to chyba nie zewnętrznym wyglądem Łucka, który za jego czasów bez wątpienia był cały drewniany z wyjątkiem bardzo nielicznych cerkwi.

Bezpieczne schronienie w razie poważniejszego niebezpieczeństwa można było znaleźć tylko na zamku. Wymurowany on został na miejscu dawnego grodu, którego początki sięgają bardzo odległych czasów, istniał bowiem już przy końcu XI wieku, a założony musiał być jeszcze wcześniej. Są ślady, że prócz niego istniał jeszcze odrębny jakiś gród. G w a g n i n wyraźnie pisze, że Łuck „zamki dwa murowane ma na pagórkach wysokich". Zdania jego lekceważyć nie można. Znał on dobrze nasze kresy i musiał w Łucku rzeczywiście dwa zamki widzieć. Trudno przypuścić, żeby okólny zamek miał uważać za odrębny od górnego. Oba stały na jednym wzgórzu bezpośrednio przy sobie, przy tym okólny w części tylko był wmurowany. Bardzo to już byłaby osobliwa myśl uważać je za dwa oddzielne zamki, kiedy wyraźnie tworzyły jedną całość.

Mamy jednak starszy i dosyć przekonywujący dowód, że w zupełnie innej stronie Łucka był też gród. W 1439 r. Świdrygiełło wystawia przywilej dla monasterów Matki Boskiej i św. Wasyla na przedmieściu wzdłuż drogi do Dubna. Wymienia w nim jako granicę posiadłości monasterskich „ścianę hradną", wspomina też o lesie „na górze Hradnej". Nie może to być gród, na miejscu którego dziś wznoszą się ruiny zamku, bo do niego posiadłości monasterskie wcale nie sięgały. Oddzielał je Głuszec i miasto rozłożone u podnóża grodu, dokoła którego lasu zupełnie nie było. Trzeba tego grodu z połowy XV wieku szukać na innym miejscu. Nieco na wschód od tych mona-

sterów dziś jeszcze wyróżnia się dzielnicę miasta zwaną Haj. Nazwa ta przypomina dawną siedzibę książęcą, o której mamy wiadomość z r. 1287. Nazywa ją kronikarz też Haj i umieszcza w bliskim sąsiedztwie Łucka. Znajdować się tam miały piękne pałace i cerkwie. Cerkwiami mogły być wspomniane wyżej monastery, dosyć bogato uposażone, a szczątki książęcej siedziby to „ściana hradna" dokumentu Świdrygiełły. Nie wiemy, czy była to ściana drewniana, czy murowana. Wnioskować można ze słów Świdrygiełły, że był to raczej mur. Za jego czasów był ten gród opuszczony zupełnie, on sam przebywał na zamku Lubarta podobnie jak i Witold. Trudno więc przypuścić, żeby drewniana ściana mogła długi czas stać i wyznaczać granicę. Drzewo zniszczeniu łatwo ulega. Wyznaczanie granicy wzdłuż ściany ma sens tylko wtedy, jeżeli to jest ściana murowana, której czas nie może tak łatwo naruszyć. Był to pewnie obronny mur siedziby książęcej. Żadnych śladów po nim nie znamy. Może fundamenty ukryte są jeszcze w głębi ziemi, ale nikt ich nie poszukiwał. Nazwa Haj jest trafnie obrana, bo las tam rzeczywiście rósł jeszcze za czasów Świdrygiełły. Gród na zalesionym wzgórzu był naprawdę pięknie położony i zrozumiały jest zachwyt, z jakim kronikarz o nim pisze.

Założony musiał być dopiero po 1261 r., bo wtedy Tatarzy kazali zburzyć istniejący dotychczas gród łucki. Książe musiał obejrzeć się za nową siedzibą, bo naturalnie o odbudowie starego grodu nie było co myśleć wobec ciągłej grozy tatarskiej. Wtedy powstał Haj. Nie możemy powiedzieć, czy był od początku murem otoczony, choć nie jest to wykluczone. Książęta w Haju mieszkali do czasów Lubarta, o którym wiemy, że dawny gród w mieście odbudował i w nim osiadł. Haj został opuszczony i zniszczał tak, że prócz nazwy nic się z niego nie zostało. G w a g n i n w drugiej połowie XVI wieku musiał jeszcze jakieś mury widzieć i wspomniał w swej kronice o dwóch zamkach w Łucku, co nam się w pierwszej chwili wydaje całkiem nieprawdopodobne. A jednak były dwa i przy tym mury Haju były starsze od Lubartowego zamku, na którym przebywali wszyscy następcy Lubarta. Z pewnością nie oni murowali Haj, gdzie wcale nie mieszkali. Nie miał też w tym interesu Lubart, bo mu się bardziej podobał gród w mieście, z natury bardziej obronny, niż Haj. Mury tego ostatniego musiał wznieść któryś z poprzedników Lubarta przy końcu XIII wieku lub na początku XIV.

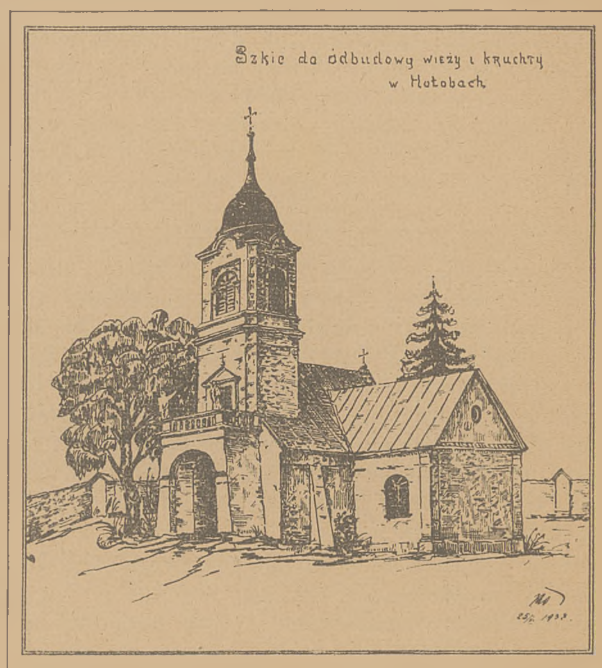
Tyle wiemy o Haju. Jest to niewiele, ale też i rola jego w dziejach Łucka była nikła. Bez porównania więcej mamy wiadomości o grodzie położonym w mieście, nad Styrem.

Konstanty Teleżyński (Łuck)

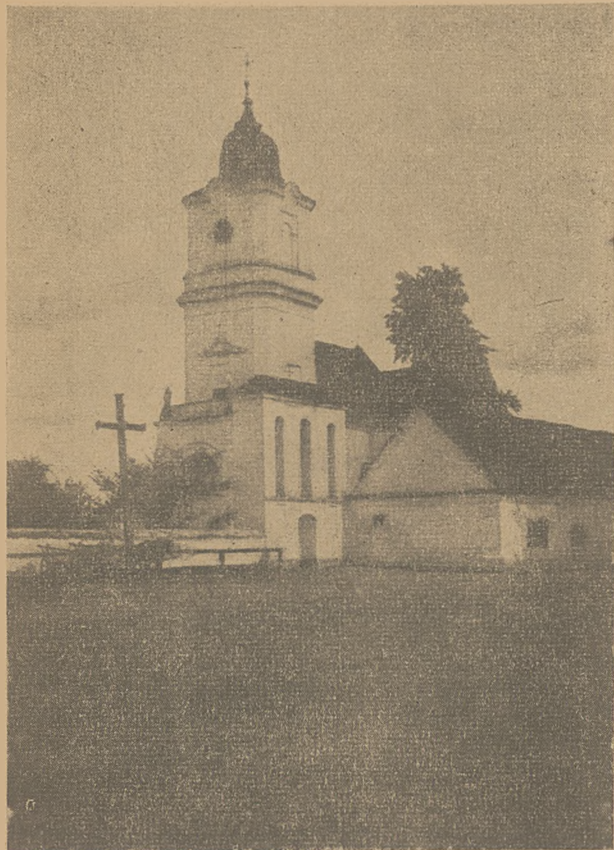
Opis historyczno-geograficzny wsi Hołoby

Wieś Hołoby w powiecie kowelskim, występująca nieraz w dokumentach jako Hołowby, należała w XVI stuleciu do dóbr królewskich, a częściowo do księcia Konstantego Ostrogskiego. Pod względem administracyjnym podlegała ona zamkowi łuckiemu. W r. 1545 jest już wzmianka w aktach grodzkich łuckich, że na budowę mostu zamkowego (należy przypuszczać zwodzonego) gmina mielnicka, w skład której wchodziły i Hołoby, ma dostarczać drzewa z okolicznych lasów. Hołoby należały następnie jakiś czas do księcia Andrzeja Sanguszki, a po nim do księcia Kurbskiego. W r. 1570 właścicielem ich był kniaź Mikołaj Jarosławicz; w r. 1577 Barbara Michałówna Kozińska wniosła ten majątek księciu Jerzemu Zbaraskiemu. W początkach wieku XVIII dobra te były własnością Stefana i Józefa Jeruzalskich, a drogą spadku przeszły do rodziny Wilgów.

Po śmierci Ludwika Wilgi, syna Franciszka (w r. 1797) przechodzą Hołoby wraz z ręką córki nieboszczyka Józefy do Kajetana Bożydar Podhoodeńskiego, byłego marszałka szlachty powiatu kowelskiego. Z tego małżeństwa pozostał syn Kajetan i córka Józefa, zamężna za



rys. K. Teleżyński



Kościół w Hołobach przed r. 1916

fot. K. Teleżyński

hr. Ronikerem. Kajetan Podhorodeński brał udział w powstaniu i był zesłany na Sybir, majątku jednak mu nie skonfiskowano. Po powrocie z wygnania osiadł w Hołobach, znaczną część ziemi sprzedał polskim kolonistom, pozostawiając sobie około 20 dziesięcin i ogród ze starą sadybą. Druga część Hołób, należąca do jego siostry Józefy, przeszła drogą spadku na córkę Marię Ronikerównę, zamężną za Feliksem Podlewskim. Obecnie Hołoby należą do tejże Marii 1-o voto Podlewskiej, 2-o voto Mianowskiej. Dawny pałac już nie istnieje, natomiast z oficyn powstał dwór starannie odrestaurowany, w którym zachowały się cenne artystycznie portrety Wilgów, pędzla Wojniakowskiego, Poniatowskich, pochodzące może z galerii Stanisława Augusta, Potockiego, Ronikerów, Podhorodeńskich oraz część zabytkowych pamiątek rodzinnych. Zachowała się również dawna pałacowa brama wjazdowa z pokojami mieszkalnymi na górze. Nad bramą, na mansardowym dachu istniał do niedawna herb Wilgów, jednorożny jeleń wykuty z żelaza, a obracający się za wiatrem. W ogrodzie—wedle podania—były hodowane dzikie zwierzęta i ta część parku nazywa się dotąd »zwierzyńcem«.

Z pamiątek historycznych znajdujących się w Hołobach należy wymienić kościół rzymsko-katolicki pod wezwaniem św. Michała, którego budowa, rozpoczęta przez Stefana Jeruzalskiego w r. 1700, została zakończona w r. 1718. Dłuższa przerwa w budowie nastąpiła wskutek drugiego najazdu szwedzkiego i rozpętania się t. zw. wojny północnej. Później kościół okazał się za mały tak, że następny właściciel Hołób Ludwik Wilga dobudował dwie boczne kaplice w r. 1783. W tym okresie powstały freski, które przypisuje się znanemu w Polsce i na Wołyniu malarzowi Szymonowi Czechowiczowi; jednakże z porównania dat wynika, że Czechowicz zmarł w r. 1775, przed wybudowaniem bocznych kaplic, czyli że mógł malować tylko główną nawę kościoła lub też, że freski w kaplicach wykonali jego uczniowie. W każdym razie malowidła są bardzo dobrego pędzla i zasługują na troskliwą konserwację. W r. 1786 kościół uległ pożarowi, jednak tak główna nawa jak i prezbiterium oraz kaplice ocalały, spaliła się tylko wieża, uwidoczniona na akwareli Kazimierza Wojniakowskiego. Wieża była — o ile można sądzić z wzmiankowanego obrazu — znacznie wyższa od wystawionej w r. 1783 przez Ludwika Wilgę. Przy wejściu na podwórze kościelne była stara, murowana dzwonnica, a przy niej szpital, obecnie zajęty na lokal Ak ji Katolickiej i mieszkania prywatne. Niestety dzwonnica została rozebrana przez Niemców w r. 1916. Sądząc z pozostałych resztek dawnego ogrodzenia, z narożnej baszty przy starym szpitalu oraz ze strzelnic w murach kościelnych przy schodach prowadzących na chór, można przypuszczać, że budowle te miały charakter obronny, jak wiele innych w tym czasie budowanych świątyń. Obok kościoła stoi stara piętrowa plebania, kryta dachem mansardowym, sklepiona w dolnej części. Nad kruchtą kościoła był w swoim czasie balkon z wejściem od chóru. Na balustradzie stały dwie figury świętych pańskich: św. Michał i św. Antoni. Kościół był konsekrowany przez biskupa Cieciszowskiego w r. 1802 i w tym stanie przetrwał do czerwca 1916 r. Nadeszła wojna. Cała linia Stochodu była opanowana przez Niemców zakwaterowanych w Hołobach, które stanowiły punkt koncentracyjny armii gen. Ludendorffa. Wieś znajdowała się pod ustawicznym obstrzałem rosyjskiej artylerii, skutkiem czego Niemcy zburzyli wieżę W r. 1919, gdy nasze wojska zajęły Wołyń, zatrzymał się w Hołobach oddział saperów armii gen. Hallera. Dowódca tego oddziału por. Ludwik Januszkiewicz, widząc uszkodzony kościół, samorzutnie zajął się poprawieniem dolnej części wieży, zreparował dach i zbudował tymczasową drewnianą wieżyczkę, istniejącą do dnia dzisiejszego. Dzięki energicznej akcji por. Januszkiewicza ocalał cały kościół, gdyż od r. 1916 nie było komu zająć się parafią, a tym bardziej znaleźć na restaurację potrzebne środki. Pierwszym proboszczem po ustąpieniu wojsk okupacyjnych był ks. Stanisław Fiałkowski. Z materiałów udzielonych mi łaskawie przez ks. pra-

łata Fl. Czyżewskiego z archiwum Kapituły Łuckiej dowiadujemy się, że od r. 1700 aż do wojny światowej było 23 proboszczów, z których ks. Roman Wielobycki rządził parafią najdłużej, bo 46 lat, a zmarł w r. 1876. Po nim byli proboszczami: Aleksander Pieczyski (zm. 1912), Ignacy Lachowicz, Jan Maciejski (uwięziony w r. 1916 przez Niemców), Stanisław Fiałkowski, Aleksander Pieślak, a od r. 1924 jest proboszczem ks. Franciszek Czechmestrzyński. W podziemiach kościoła leżą, oprócz niektórych księży, prochy Wilgów i Ronikerów.

W Pohinkach pod Hołobami istniał do r. 1827 kościół i klasztor unicki o. o. bazylianów, fundowany w r. 1764 przez Franciszka i Teofilę z Jeruzalskich Wilgów i przez nich uposażony (40 tysięcy złp.). Syn ich Ludwik Wilga nadał temu klasztorowi wieś Lubitów. W tym kościele był obraz Matki Boskiej, słynący cudami. Po zamknięciu klasztoru w r. 1827 obraz został przeniesiony do hołobskiego unickiego kościoła, wystawionego przez tegoż Ludwika Wilgę w r. 1783 r. Wedle podania podczas przenosin obrazu do kościoła (obecnie cerkiew prawosławna) zdarzył się następujący wypadek: w oznaczonym dniu, w którym miał być obraz przeniesiony do Hołób, trzech miejscowych gospodarzy, znanych ze swej bezbożności, nie chciało oczekiwać na procesję i żartując z ceremonii chcieli sami przenieść obraz mówiąc: »Cóż to za osoba wielka, żebyśmy jej nie mogli wziąć sami«. I tejże chwili, gdy dotknęli się obrazu, jednemu z nich zdrętwiały ręce, drugi oślepł, trzeci dostał pomieszania zmysłów. Za obrazem znaleziono mnóstwo różnych przedmiotów, pozostawionych tam przez uzdrowionych pielgrzymów jak kije, laski, szczudła, kleszcze itd.

Przy starym szlaku wiodącym z Hołób do Pohinek stoją murowane figury fundacji tychże sukcesorów, Wilgów, z których jedna grupa, najlepiej zachowana, z wyobrażeniem Matki Boskiej, św.św Antoniego i Jana Nepomucena znajduje się naprzeciw bramy wjazdowej do pałacu. Tu zatrzymywały się procesje misyjne w dniu 16 sierpnia i 8 września. Na jednym ze słupów był napis wykuty w kamieniu: »Krzyż Misyi odprawionych przez OO. Misyonarzy R. Pańskiego 1790, dn. 17 kwietnia — Kto przed nim zmówi 5 Oycze Nasz, 5 Zdrowaś i 7 Wierzę 100 dni odpustu dostąpi«. Ludność bez różnicy wyznania modliła się z głęboką czcią i bojaźnią przed figurami tych świętych.

Hołoby za dawnych czasów miały tylko jedną studnię, właściwie źródło, z którego ludność czerpała wodę. Ze źródłem tym łączy się następujące podanie: Opowiadają, że pewnego razu ktoś rozkopał źródło i woda zaczęła bić w górę, co groziło zatopieniem wsi. Wreszcie utworzyła się w tym miejscu sadzawka, do której wpadło kilka sztuk bydła i utonęło. Po pewnym czasie zatopione sztuki znalazły się w jeziorze w Ozieranach, odległym od tego miejsca o 12 wiorst. Na podstawie tego «faktu» nazwano sadzawkę »bezdenną«. Obecnie stoi tam pompa zasilająca stację kolej wą.



Kościół w Hołobach — stan obecny

Ze zbiorów Oddzialu Sztuki U. W. Wol.

Pamiętam z lat mojej młodości, że Hołoby były prawdziwie cichą wioską, nie mającą tendencji do handlu i przemysłu. Jedynie w dni jarmarczne czuć było ożywienie, gdyż wówczas zjeżdżali kupcy, zjawiały się na rozstawionych stołach towary, dymiły duże samowary z gorącą herbatą. Około r. 1900 zjawił się sklep rosyjski, przezwany sklepem »kacapa«. Był jakiś szklarz żydek i szewc samouk. Po wojnie wszystko się zmieniło. Hołoby stały się dużą osadą. Jest sporo sklepów chrześcijańskich, nawet z artykułami budowlanymi. Jest apteka, skład apteczny, urząd gminny, 7-klasowa szkoła powszechna z warsztatem stolarskim, warsztaty tkackie i powroźnicze (polskie). Jest wreszcie urząd pocztowy, a od paru lat Hołoby mają oświetlenie elektryczne. Od r. 1871 przechodzi przez Hołoby linia kolejowa i droga szosowa Łuck — Kowel.

Oceniając zachowane w Hołobach zabytki przeszłości przystąpiono w r. 1938, z inicjatywy konserwatora mgr Z. Rewskiego do odnowienia

starych fresków w prezbiterium kościoła. Pracy tej dokonał artysta malarz Jerzy Ostrowski z Krakowa. Na bieżący rok przewidziany jest dalszy ciąg tej roboty. W związku z przywróceniem dawnej wewnętrznej szaty kościoła byłoby pożądane usunąć wszystko co go szpeci i nie odpowiada powadze i charakterowi świątyni (obecny wielki ołtarz i stacje Męki Pańskiej). Dalszym etapem tych prac powinno być odbudowanie dawnej wieży i kruchty według przechowywanych wzorów. Przy niniejszym artykule podaję widoki kościoła z różnych okresów i obecny jego wygląd z dobudowaną drewnianą wieżą w r. 1919.

Materiały

1. Teodorowicz, *Istoriczeskoje opisanje cerkwiej i prichodow Wołynskoj Jeparchji.* Tom V. Poczajów 1903.
2. Archiwum Kurii Biskupiej w Łucku.
3. *Słownik Geograficzny Król. Polskiego.* Tom III oraz Suplement.
4. Rewski Z., *Wojniakowski na Wołyniu w r: 1797 i 1798—Znicz,* Nr 12/1936.
5. Pamiętnik autora artykułu.

Tadeusz Świszczowski (Łuck)

Herb miasta Łucka

Pragnąc odnowić świetne tradycje prastarego książęcego grodu Lubarta — Zarząd Miejski poczynił starania w celu odszukania dawnego herbu miasta, używanego na pieczęciach grodu, posiadającego liczne przywileje królów, którzy otaczali Łuck troskliwą opieką.

Niestety pożogi wojenne zniszczyły zupełnie archiwa łuckie tak, że starszych wzorów herbu ani pieczęci nie można było w Łucku odnaleźć.

Poszukiwania prowadzone przez Zarząd Miejski wykryły w Muzeum Czapskich w Krakowie pieczęcie z w. XVI-go, mianowicie przy dokumencie opatrzonym odciskiem pieczęci Łucka a ponadto sam odcisk, oderwany od dokumentu z r. 1570. Na obydwu widnieje św. Mikołaj. Również w dziele Balińskiego i Lipińskiego *Starożytna Polska,* — t. II, cz. 2 (r. 1845) str. 833 — podany jest św. Mikołaj jako wyobrażenie herbu m. Łucka.

Z drugiej strony mgr Z. Michniewicz odszukał we Lwowie pieczęć ławniczą m. Łucka z połowy XVI-go wieku, przedstawiającą anioła z krzyżem w ręku. Podobny najpewniej do tego ostatniego wizerunek herbu odnalazł dyrektor archiwum akt dawnych m. Lwowa na *Wypisie z Xiąg wójtowskich miasta JKMci Łucka* (Producta Of. Cons. Nr 183) z r. 1652, na pieczęci odciśniętej przez papier na wosku. Herb ten przedstawiać ma św. Michała Archanioła, klęczącego w szatach powłóczystych i trzymającego w prawej ręce krzyż o trzech ramionach, górnych zakończonych kulkami, lewa ręka zgięta w łokciu. Nad nią widoczne skrzydła opuszczone ku dołowi. Dookoła głowy nimb.



Herb z pocz. XIX w.
Zbiory Wołyńskiego T-wa Przyjaciół Nauk

Jest rzeczą możliwą, iż przedstawienie św. Mikołaja figurowało na najstarszych pieczęciach miejskich m. Łucka, natomiast wizerunek św. Michała Archanioła, względnie anioła — na pieczęciach wójtowskich i ławniczych.

W archiwum miejskim w Łucku znajduje się jedynie fotografia herbu miasta zatwierdzonego przez gubernatora wołyńskiego w Żytomierzu w dniu 12 kwietnia 1907 roku, (Nr 1086). Przedstawia on kobietę stojącą na łodzi płynącej na tle dwóch wież zamkowych nierównej wysokości i szerokości. Kobieta trzyma w wyprostowanych rękach wieńce i posiada koronę na głowie. Rysunek herbu bardzo stylizowany. O godło to starała się ówczesna Rada Miejska. Herbu tego jednak na pieczęci nie umieszczono, znajduje się jedynie na miejskich znaczkach stemplowych.

Poszukiwania w Wołyńskim T-wie Przyjaciół Nauk (muzeum i biblioteka) doprowadziły do wykrycia herbu miasta z roku 1826 na dyplomie wydanym w dniu 20 kwietnia (za Nr 4597) rodzinie Raczkowskich. Podobny on jest do poprzednio opisanego, jednakże utrzymany w stylu epoki, przy czym wieże są niskie i przysadziste. Kobieta posiada koronę na głowie, wieńce trzyma w ugiętych rękach.

Dalsze poszukiwania czynione w Warszawie w Archiwum Akt Dawnych doprowadziły do odnalezienia pieczęci lakowej z r. 1782 w dziale akt »Juramenta od miast« (T. VI. f. 553).

Ostatni ten herb Rada Miejska uchwaliła w r. 1938 przedłożyć odnośnym władzom do zatwierdzenia.

Herb wyobraża na tarczy łódź, z której obu końców wyrastają wieże, każda zwieńczona czterema blankami. Wieże posiadają w dwa piętra okna prostokątne, pionowo przedzielone na trzy części. Pomiędzy wieżami stoi na górnej krawędzi łodzi postać kobieca, odziana w długą fałdzistą suknię i trzymająca w obu ugiętych w łokciach rękach po wieńcu. Każdy z wieńców wypada nad blankami wieży.

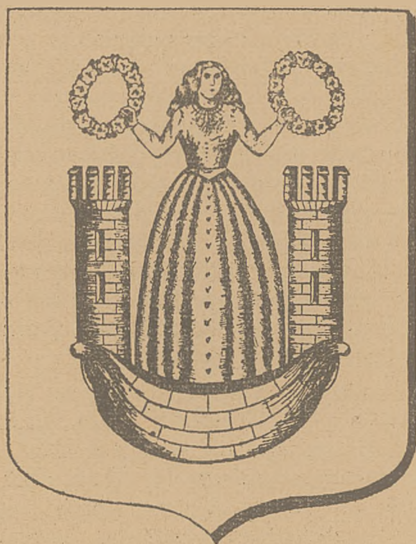
Herb posiada barwy następujące: pole tarczy srebrne, łódź złota, wieże barwy czerwonej. Postać kobieca w sukni błękitnej bez korony na głowie. Wieńce zielone.

Nikt dotychczas nie wyjaśnia powodu, z jakiego umieszczono wieńce w rękach postaci kobiecej stojącej na łodzi. Tłumaczenie takie nasuwa się jednak w związku z istniejącym do dnia dzisiejszego zwyczajem kościelnym w katedrze łuckiej. Oto w pierwszą niedzielę miesiąca lipca odprawiane jest w katedrze nabożeństwo ku czci męczennika-rycerza św. Recesa. Relikwie te przywiózł do Łucka w r. 1630 ówczesny biskup ks. Grochowski z Rzymu, dla uproszenia Boga za pośrednictwem świętego uchylenia klęski »morowego powietrza«, jakie dziesiątkowało ludność miasta.

W związku z nabożeństwem kapłan rozdaje dziewczętom małe zielone wianuszki na pamiątkę dnia przywiezienia relikwii i ustania moru w Łucku. Nasuwa się zatem hipoteza, że w związku z tym obchodem wianuszki umieszczono w herbie miasta. Potwierdzałoby tę hipotezę używanie w tym dniu starego ornatu, ozdobionego wianuszkami i kwiatami.

Inna wersja w Łucku uważa postać na łodzi za żonę lub córkę Lubarta, który zbudował zamek. Zwać się miała ona Bucza lub Busza. Łódź w herbie ma pochodzić od legendarnego założyciela miasta księcia Łuki.

Jak nadmieniono postać kobieca na herbach z lat 1826 i 1907 posiada na głowie koronę.



Obecny projekt herbu m. Łucka



Herb zatwierdzony przez władze rosyjskie

Brak w obecnie zrekonstruowanym herbie korony tłumaczy jeden z ekspertów A. Chołmicki, redaktor *Archiwum Heraldycznego* w ogóle zmianą herbu w połowie wieku XVIII. Według niego, zgodnie z opisem herbu przez Balińskiego i Lipińskiego *(Starożytna Polska)*, pierwotny herb przedstawiający św. Mikołaja — zamieniony został przez podstolego wołyńskiego Stanisława Manieckiego na postać Matki Boskiej stojącej na łodzi z tego tytułu, że Manieccy pieczętowali się herbem »Łodzia«. Postać Matki Boskiej wziął Maniecki, mając do Niej szczególną cześć, z obrazu ofiarowanego przez papieża biskupowi Maciejowskiemu w r. 1598. Obraz ten umieszczony był w kościele o o. dominikanów, gdzie dochował się do roku 1847 tj. do chwili zamknięcia kościoła i klasztoru przez Rosjan; następnie przeniesiony do katedry, spłonął tam w pożarze przed kilkunastu laty. Łącznie z koronacją obrazu w roku 1749 koronę umieszczono również na postaci w herbie miasta, jako wyobrażającą Matkę Boską.

W związku z powyższym stanem rzeczy powstaje konieczność zebrania dodatkowych materiałów: sporządzenia odpisów wspomnianych dokumentów, zaopatrzonych w pieczęcie m. Łucka, łącznie z fotografiami lub rysunkami pieczęci. Treść bowiem oraz urzędowy charakter dokumentów może przyczynić się do ustalenia charakteru samej pieczęci. Ponadto, o ile można polegać na ułamkowo dotąd zebranych danych, pozostaje do rozstrzygnięcia przez władze nadzorcze dylemat: czy powrócić do pierwotnej formy herbu m. Łucka z wizerunkiem św. Mikołaja, czy też idąc po linii dokonanej w przeszłości ewolucji, do bliżej dotąd nie sprecyzowanego pod względem swej genezy oraz treści przedstawienia z postacią kobiecą z wieńcami?

Analogie z innymi starymi miastami, takimi jak Warszawa, Kraków, a na Wołyniu Włodzimierz lub Ostróg, przemawiałyby raczej za św. Mikołajem w herbie m. Łucka.

W sprawie herbów miast wołyńskich

W rosyjskim dzienniku urzędowym pt. „Sobranie Uzakonienij i Rasporiażenij Prawitielstwa, izdawajemoje pri prawitielstwujuszczem senatie" z dnia 8 lipca 1911 r. (Nr 135, część pierwsza, artykuł (stattia) 1292, na str. 1952—1953) znajdują się rysunki zatwierdzonych przez Senat herbów miast wołyńskich: Włodzimierza, Łucka i Dubna wraz z ich opisem.

Herb m. Włodzimierza przedstawia tarczę, na której narysowany jest rycerz na koniu z podniesioną ręką, w której trzyma buławę. Pod nogami konia żmija. W górnej części szczytu z lewej strony „krzyż" — herb gubernii wołyńskiej. Nad szczytem korona w rodzaju trzech wież, która przylega do szczytu. Otaczają szczyt z obu stron dwa kłosy powiązane wstążką aleksandrowską.

Kolory herbu według opisu podanego pod herbem mają być następujące: żmija—zielona, tarcza—czarna, korona—srebrna, kłosy — złote.

Herb m. Łucka przedstawia tarczę, na dole której znajduje się rysunek murowanej wieży. Na wieży stoi rycerz średniowieczny w postaci naturalnej, widocznej od kolan. Rycerz w prawej ręce trzyma miecz pochylony do murów, w lewej zaś podniesionej do góry—krzyż. Z lewej strony tarczy w kwadracie herbgu bernii wołyńskiej—krzyż. Na tarczy korona złożona z trzech wież. Z obu stron tarczy kłosy i wstążka, jak na herbie włodzimierskim. Kolory herbu: tarcza — srebrna, wieża—czerwona, krzyż w ręku rycerza—złoty. Kolory korony i kłosów jak włodzimierskich.

Herb m. Dubna—również przedstawia tarczę, na której widoczne rysunki 15 liści dębowych w 3 rzędach. U góry tarczy, z lewej strony, herb gubernii wołyńskiej. Korona na herbie i kłosy otaczające herb takie same jak u herbów Włodzimierza i Łucka. Kolor tarczy—złoty, liście dębowe koloru zielonego,

Materiały powyższe zaczerpnięto w Bibliotece Wołyńskiego T-wa Przyjaciół Nauk w Łucku.

Anatol Dublański

Dawna biblioteka ks. Zasławskich w Ostrogu

W czasie poszukiwań przy rekonstrukcji biblioteki znakomitego architekta Tylmana z Gameren oraz kompletowaniu dalszego ciągu jego rysunków natrafiłem w bibliotece oo. kapucynów w Warszawie na cztery książki z XVI i XVII wieku, zaopatrzone w odręczne exlibrisy braci Aleksandra, wojewody wołyńskiego i Konstantego ks. Zasławskich z Ostroga, zmarłych w pierwszej połowie XVII stulecia. Książki te są następujące:

1. L. Julii Flori, *De gestis Romanorum historiarum libri III.* Coloniae Agrippinae 1583. „Ex libris Constantini Zaslawski de Ostrog".

2. Joan. Herdani, *De quatuor summis inferiis libri tres.* Argentorati 1556. „Ex libris Alexsandri de Ostrog Zaslawsky".

3. *Opus chronologicum...* auctore Jacobo Gordono Lesmoreo, Scoto, Societatis Jesu doctore theologo. Coloniae 1614. „Ex libris Alexandri de Ostrog in Zaslaw".

4. Petri Matthaei, *Historiarum Franciae continuatarum...* interprete Johanne Friderico Salveldt, Darmstadino. Francofurti 1613 „Ex libris Alexandri de Ostrog in Zaslaw".

Dalsze badania mogą powiększyć dane o zawartości tej dotąd nieznanej zupełnie biblioteki. Domyślać się wolno, iż do Warszawy dostały się wymienione książki najpewniej za pośrednictwem klasztoru oo. kapucynów w Ostrogu, prawdopodobnie drogą zapisu. Nadmienić należy, że kościół ten został ufundowany przez Pawła ks. Sanguszkę, spadkobiercę ks. Zasławskich. Wspomniany Aleksander Zasławski kształcił się za granicą, skąd najpewniej przywiózł omawiane książki. Por. Steckiego, *Wołyń...* Tom I. (Lwów 1864) str. 312.

Z. Rewski

WŚRÓD KSIĄŻEK i CZASOPISM

Polski Słownik Biograficzny, tom IV, zeszyt 4 — 5. Kraków 1938. Nakładem Polskiej Akademii Umiejętności. Redaktor główny Władysław Konopczyński.

Już mamy za sobą czwarty z kolei tom *Polskiego Słownika Biograficznego*, który przynosi więcej niż poprzednie materiałów dotyczących Wołynia. Ponieważ pierwsze trzy zeszyty tego ostatniego tomu były już recenzowane na łamach *Ziemi Wołyńskiej*, obecnie zarejestrujemy z dwóch pozostałych te życiorysy, które mają bliższy związek z Wołyniem. Tom czwarty będąc domeną rodu Czartoryskich (trzydzieści sześć życiorysów, ogłoszonych równocześnie w odbitce stanowi pokaźny tomik)

obejmuje prócz wymienionych uprzednio, biografie Mikołaja Jerzego Czartoryskiego, wojewody wołyńskiego, a zarazem pierwszego senatora w rodzie (um. 1662)—pióra Eugeniusza Latacza, Stani ława, łowczego w. kor., starosty łuckiego (um. 1766) w opracowaniu Wł. Konopczyńskiego, i Wasyla Konstantynowicza w ujęciu S. M. Kuczyńskiego. Następnie Aleksander Birkenmajer zamieszcza wyczerpujący życiorys Józefa Czecha (1762—1810), matematyka, pierwszego dyrektora Gimnazjum Wołyńskiego, a Maria Estreicherówna—jego syna Józefa, księgarza krakowskiego, urodzonego w Krzemieńcu. Tadeusz Turkowski zajął się osobą Aleksandra Piotra Czekanowskiego (1833 — 1876), geologa, podróżnika i badacza Syberii wsch., urodzonego w Krzemieńcu. Powiększony ten artykuł wyszedł osobno jako odbitka z *Muzeum Ziemi*. Również Wołyniakiem z urodzenia był Leon Czekoński (Gozdawa) 1826—1888), powstaniec, więzień stanu, działacz społeczny, z którym zaznajamia czytelnika Justyn Sokulski. Henryk Barycz daje życiorys innego Wołyniaka, ucznia międzyrzeckich pijarów i seminarium duchownego w Łucku, Marcina Czermińskiego (1773 — 1830), doktora filozofii i profesora Uniwersytetu Jagiellońsiego. Z kolei przewija się przez karty *Słownika* galeria Czetwertyńskich, wiodących się z wołyńskiej Czetwerni, z Wołyniem też b. silnie związanych. Julian Nieć kreśli życiorysy ośmiu Czetwertyńskich, są to: Aleksander (um. 1769), konsyliarz konfederacji barskiej, Antoni Stanisław (1748 — 1794), kasztelan przemyski, najgorszy wśród Targowiczan, Antoni Jan Nepomucen (1744 — 1830), kasztelan przemyski, Felicjan (ur. ok. 1745) kasztelan czernihowski, Janusz Tomasz (1743—1813), również kasztelan czernihowski, Stefan (1577—1655), podkomorzy bracławski, kasztelan nominat czernihowski, drugi Stefan (um. ok. 1750), podkomorzy bracławski; Maria Danilewiczowa zajęła się Dymitrem (1777 — 1859), współpracownikiem Czackiego. O Eliaszu, dzielnym rotmistrzu (1606—1640) wspomniał Władysław Tomkowicz; życiorysy dwóch duchownych: Grzegorza-Gedeona, prawosławnego metropolity kijowskiego (um. 1690) i Stefana-Sylwestra, prawosławnego biskupa białoruskiego skreślił Miron Korduba. Wanda Dobrowolska zajęła się Hryhorym (um. 1651), głośnym obrońcą schizmy; Ryszard Mieniecki—Mikołajem (um. 1649) kasztelanem mińskim; Eugeniusz Latacz—Zachariaszem, podsędkiem łuckim (um. 1649). Z późniejszych Adam Lewak skreślił sylwetkę Janusza Józefa (1805 — 1837) adiutanta sztabu głównego w r. 1831; Henryk Mościcki Włodzimierza (1837 — 1918).

Ostatni, piąty zeszyt przynosi następujące życiorysy: Daniela, prawosławnego biskupa włodzimierskiego i brzeskiego—pióra Wacława Zaikyna; Adama Dąbrowskiego (1848 — 1920) rejenta w Odessie, czynnego i na Wołyniu przez Jana Mioduszewskiego, Antoniego Dąbrowskiego (1769 — 1826) pijara, profesora matematyki—pióra Marii Manteuffłowej.

Julian Nieć

Zew Rzeszowa w n-rze 36 z dn. 20.XII 1938 podał wiadomość następującą: *Rzeszowiacy ku czci Kraszewskiego.* W Łucku zawiązał się komitet naukowy, celem uczczenia stuletniej rocznicy osiedlenia się Józefa I. Kraszewskiego na Wołyniu. Komitet przygotowuje wydanie pamiątkowej książki, poświęconej Twórcy »Starej baśni«. Księga zawierać będzie około 25 artykułów znakomitych krytyków polskich jak prof. I. Chrzanowskiego, St. Pigonia, W. Borowego, K. Zawodzińskiego i innych. Między innymi także trzech Rzeszowiaków poświęci swe prace J. I. Kraszewskiemu, mianowicie prof. J. Nieć, Stanisław Hertel (obaj od pewnego czasu osiadli na Wołyniu w Łucku), oraz Stanisław Telega, prof. Gimnazjum Mechanicznego w Rzeszowie.

Prof. Telega opracował artykuł swój na podstawie nieznanej korespondencji J. I. Kraszewskiego. Część artykułu ogłosił już niedawno w dodatku literacko-naukowym Ilustrowanego Kuriera Codziennego (Nr 49 z dn. 5 grudnia).

Księga pamiątkowa poświęcona Kraszewskiemu ukaże się w pierwszych miesiącach roku 1939.

Kurier Wileński w n-rze 353 z dn. 24-6. XII 1938 przyniósł aktualny felieton Marii Alexandrowiczowej pt. »Patria« i »filipowskie pierożki«, w którym autorka występuje zupełnie słusznie przeciw resztkom rosyjskich tradycji zaborczych.

Komunikat Związku Muzeów w Polsce Nr 35—październik—grudzień 1938 notuje treść n-ru 10-go Ziemi Wołyńskiej.

W **Kurierze Naukowo-Literackim** ukazał się artykuł Stanisława Telegi pt. *Kłopoty redaktora J. I. Kraszewskiego z „odrzynającym” korespondentem*, z którego przytaczamy urywek, odnoszący się do Wołynia:

Obchód ku czci Kraszewskiego w Łucku

W Łucku zawiązał się naukowy komitet, który pragnie uczcić *stulecie osiedlenia* się na Wołyniu Józefa I. Kraszewskiego przez wydanie z końcem bieżącego roku *księgi pamiątkowej*, poświęconej twórcy *Starej baśni*. Księga zawierać będzie 25 artykułów znakomitych krytyków polskich, między innymi: prof. I. Chrzanowskiego z Krakowa, prof. J. Krzyżanowskiego, Wacława Borowego, Zawodzińskiego i innych oraz wydanie *nieznanej*

korespondencji Kraszewskiego. W ramach uroczystości ku czci Kraszewskiego przewidziane jest otwarcie *wystawy pamiątkowej* z okresu pobytu Kraszewskiego na Wołyniu. Jak wiadomo bowiem, z Wołyniem związana jest twórczość literacka Kraszewskiego. Tam powstały znane powieści jak *Chata za wsią*, *Ostap Bondarczuk*, *Ulana* i inne.

Uroczystości łuckie zwrócą niewątpliwie uwagę całego społeczeństwa na postać najpłodniejszego pisarza polskiego, autora *sześciuset* z górą tomów — powieściopisarza, poety, dramaturga, historyka, krytyka literackiego, publicysty, polityka i działacza społecznego. W jego pracowitym żywocie nie brakło nawet kariery kuratora szkół, dyrektrora teatru i... *redaktora*.

Działalność Kraszewskiego jako redaktora jest na ogół mało znana, toteż z okazji uroczystości łuckich warto zwrócić uwagę na parę nieznanych szczegółów z tej dziedziny działalności Kraszewskiego.

Łoziński Wł., *Sztuka lwowska w XVI i XVII w.* Lwów 1898.

Inż. B. Guerquin zwrócił uwagę podpisanego, iż wymieniona książka zawiera na str. 23 — 24 ciekawą a dotąd nie wykorzystaną naukowo wiadomość, iż przed r. 1541 zamek łucki przebudowywał z ramienia biskupa łuckiego Jerzego Chwalczewskiego architekt włoski Łukasz z Preszowa na Węgrzech, który zjawił się w Łucku za pośrednictwem Lwowa, gdzie otrzymał w r. 1539 obywatelstwo miejskie. O pracy jego w Łucku dowiadujemy się z akt miejskich sądowych lwowskich (Acta Cons. z r. 1541, IV, pag. 874), a mianowicie: w r. 1541 Jerzy, biskup łucki, pozywa wdowę po nim (po Łukaszu) pozostałą o zwrot pewnej sumy ze spadku zmarłego, albowiem Łukasz zawarłszy z biskupem ugodę o zbudowanie i ozdobienie pałacu królewskiego i innych gmachów na zamku łuckim, i otrzymawszy całą sumę ugodową za te roboty, budowy nie dokończył przed śmiercią. *Quod olim praenominatus Lucas Murator pro edificanda et ornanda palacia Regalia et aliis edificiis in arce Luceoriensi pro certa suma pecuniaria ..percepta plenaria et totali pro huiusmodi labore satisfactione ipso infecto hac vita decessit.* „Szczegół to niewątpliwie ważny i pozwalający przypuszcza, że Łukasz należał do mistrzów niepospolitych. Biskup łucki i brzeski, który pozywał wdowę Łukasza, był to Jerzy Chwalczewski, który rozwinął w swej diecezjalnej stolicy bardzo ożywiony ruch budowniczy, sam wzniósł katedrę z ciosowego kamienia, i za jego to czasów zamek łucki, podupadły i zniszczony, odbudowywał się na nowo. Ani katedra jednak, ani gmachy zamkowe nie utrzymały się do naszych czasów". W tym ostatnim względzie mylił się nieco znakomity badacz, gdyż dochowały się fundamenty pałacyku na dziedzińcu zamkowym; ponadto inż. Guerquin wyraził przypuszczenie, iż renesansowe attyki, których resztki wieńczą jeszcze wieże zamkowe, oraz obramienie prostokątnych okien mogły być projektowane przez owego Łukasza z Preszowa (de Aperias). W każdym bądź razie jest to arcyważna i ciekawa wiadomość, która powinna dać asumpt do dalszych badań w tym kierunku, zarówno archiwalnych jak i architektonicznych w Preszowie i Lwowie, oraz wykopaliskowych w Łucku. Warto by z czasem próbować odsłonić np. fundamenty pierwszej katedry łuckiej.

Zb. Rewski

RUCH TURYSTYCZNO-KRAJOZNAWCZY

Ochrona nazw ulic i placów

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wystosowało następujące pismo okólne do podległych sobie władz administracyjnych:

W niektórych miastach polskich istnieją tendencje, zmierzające do zmiany nazw ulic i placów. Najczęstszym zjawiskiem jest nadawanie ulicom i placom nazwisk wybitnych Polaków.

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych uważa tę dążność w zasadzie za słuszną. Istnieją jednak względy doniosłej natury, które powinny nakazywać w tej dziedzinie daleko posuniętą rozwagę i oględność. Niektóre nazwy ulic, placów i dzielnic zasługują mianowicie na ochronę ze względu na swój charakter historyczny. Szczególnie wielką ostrożność nakazują wypadki, w których pojawiają się tendencje zmiany historycznej nazwy »rynek«. Nazwa ta mówi o tradycjach handlowych danego miasta i wskazuje, że dany plac jest lub był centralnym punktem gminy. Konieczne jest również zachowanie ulic takich jak Podwale, Majdany, Szewska, Zamkowa itp. Odnosi się również do nazw historyczno-topograficznych jak Warszawska, Krakowska itp.

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych prosi o przestrzeganie powyższych wytycznych przy zatwierdzaniu uchwał rad gminnych i miejskich w sprawie zmiany nazw ulic, placów i dzielnic. Ministerstwo prosi również o zarządzenie zasięgania w tej sprawie opinii konserwatorów w urzędach wojewódzkich, a także towarzystw miłośników historii i zabytków, towarzystw historycznych lub oddziałów Polskiego Tow. Krajoznawczego.

Jako wskazówkę ogólną podać można, by nazwy wybitnych osobistości nadawano przede wszystkim arteriom i punktom nowopowstającym, bądź też by zmieniano w tym celu nazwy bezbarwne i nie posiadające tradycji lub wywodzące się z okresu zaborów (Gazeta Administracji Nr 21/1938).

Posiedzenie Zarządu Oddz. Łuckiego

Pierwsze posiedzenie Zarz. Oddz. Łuckiego w r. b. odbyło się w dn. 13 stycznia. Porządek dzienny m. in. obejmował sprawozdania z działalności w r. 1938, sprawozdanie finansowe, wreszcie sprawy związane z odbudową zamku w Łucku i budową schroniska turystycznego nad Świtiazią.

Zatwierdzono regulamin i plan pracy Komisji Odbudowy Zamku; projekt schroniska nad Świtiazią uchwalono zamówić u jednego ze znanych architektów łuckich. Budowa rozpocznie się jeszcze w r. b. na placu odstąpionym P. T. K. przez wiceprezesa Zarządu Oddziału p. Witolda Maciejewskiego. Ponieważ Świtiazią, jako idealnym terenem do uprawiania żeglarstwa, zainteresowana jest również L. M. i K., postanowiono nawiązać kontakt z tą organizacją.

W sprawach aktualnych omawiano kwestie: wydania pracy dra M. Małuszyńskiego o Łucku średniowiecznym, zabytkowej cerkwi w Kisoryczach, nabytej swego czasu przez P. T. K. oraz akcję odczytową w najbliższym okresie.

Zebranie Walne Oddz. Łuckiego

Termin zebrania sprawozdawczego dorocznego został ustalony na piątek, dn. 3 lutego r. b. Porządek dzienny: 1) odczytanie i zatwierdzenie protokółu z poprzedniego zebrania, 2) sprawozdanie z działalności w r. 1938 (ogólne, finansowe), 3) sprawozdanie Komisji Rewizyjnej, 4) wybór władz, 5) plan pracy i budżet na na r. 1939, 6) wolne wnioski.

W myśl § 38 statutu P. T. K. zebranie jest prawomocne bez względu na liczbę przybyłych członków Oddziału. Wnioski należy zgłaszać najpóźniej na tydzień przed walnym zgromadzeninm.

Grunta P. T. K. nad Świtiazią

W dniu 3 stycznia r.b. p. Witold Maciejewski, skarbnik Zarządu Okr. Woł. P. T. K., działając w charakterze pełnomocnika Zarządu Głównego, nabył za cenę 1500 zł prawo włościan wsi Szack do obszaru 28,57 ha spornego z właścicielami jeziora. Grunta te składają się z nieużytków pod lasem ochronnym i pastwisk, a położone są na wschodnim brzegu Świtiazi. Objęcie w posiadanie nastąpi po dokonaniu podziału drogą dokonanego porozumienia z właścicielami jeziora. Pertraktacje w tej sprawie znajdują się w toku.

Podkreślić tutaj należy bezinteresowną pomoc wójta gm. Szack p. Edwarda Szmidta, który, doceniając znaczenie należytego zagospodarowania turystycznego gruntów nad Świtiazią, wydatnie przyczynił się do sfinalizowania tranzakcji.

Przypominamy, że niezależnie od omawianej posiadłości, P. T. K. jeszcze w r. 1937 nabyło obszar 2,5 ha na t. zw. Tatarskiej górze, leżący na zachodnim brzegu. Działka ta graniczy z jeziorem na przestrzeni ok. 600 m. W r. b. projektuje się zalesienie jej.

Rezerwat w Julanie

Łuck pozyska nową atrakcję turystyczną. W podmiejskiej Julanie, będącej celem licznych wycieczek, powstaje rezerwat przyrodniczy roślinności stepowej. Urządzeniem zajmie się Dyrekcja Lasów Państwowych w Łucku. Inicjatorem jest znany badacz przyrody Wołynia dr Stefan Macko, członek Zarządu Oddziału Łuckiego P. T. K.

Lipa w Iwańczycach

Na ostatnim posiedzeniu Zarządu Oddziału Łuc iego omawiano sprawę konserwacji zabytkowej lipy na terenie posiadłości p. Popowszyka w Iwańczycach. pow. łuckiego. Jest to jeden z najpiękniejszych okazów w Polsce. Obwód lipy wynosi ok. 7 m, średnica korony ponad 30 m. Celem opracowania kosztorysu niezbędnych prac postanowiono zwrócić się do jednego z leśniczych.

Odbudowa zamku w Łucku

Sprawą konserwacji zamku żywo interesuje się p. Wojewoda Hauke-Nowak. Zarząd Miejski w Łucku otrzymał zalecenie wstawienia do budżetu na r. 1939/40 znaczniejszej sumy na wydatki związane z robotami zabezpieczającymi.

Wystawa krajoznawczo-etnograficzna

Koło Krajoznawcze im. O. Kolberga przy Gimnazjum i Liceum Państw. w Łucku urządziło w gmachu szkolnym w dniach 15—20 grudnia ub. r. doroczną wystawę, która objęła następujące działy: etnograficzny, geograficzny oraz wydawnictwa krajoznawcze. Najobficiej reprezentowa była kultura duchowa oraz materialna ludu wołyńskiego. Wystawa wzbudziła szczere zainteresowanie zarówno wsród szerokich mas młodzieży szkolnej, jako też grora nauczycielskiego i rodziców. Przez salę przewinęło się około 500 osób. Na zakończenie wystawy urządzono przy choince i gwieździe ludowej wieczorek kolęd, którego program urozmaicono aktualnymi deklamacjami i śpiewem piosenek krajoznawczych.

Odczyty o Wołyniu.

Prezes Zarządu Oddziału Łuckiego p. mgr. Tad. Gumiński w dn. 9 stycznia r. b. wygłosił w Łowiczu na zaproszenie miejscowego Oddziału P.T.K. odczyt p. t. Wołyń—kraj i ludzie, który zgromadził ok. 40 osób. Następnego dnia odbył się drugi odczyt dla młodzieży szkół średnich. Tematem były krajobraz i zabytki sztuki na Wołyniu. Obecnych było ok. 50 uczniów klas starszych.

Obydwie prelekcje ilustrowane były fotografiami prof. Bułhaka ze zbiorów Oddz. Łuckiego P. T. K.

Przeprowadzone przez prelegenta rozmowy z licznymi słuchaczami stwierdziły żywe zainteresowanie naszym województwem. W centrum kraju odczuwa się potrzebę rzetelnej informacji o tym, co się dzieje na Ziemiach Wschodnich.

KOMITET REDAKCYJNY: przewodniczący: **dr Julian Nieć**, członkowie: **mgr Jan Fitzke — mgr Tadeusz Gumińsk mgr Stanisław Hertel — dr Aleksander Jaworczak — inż Bolesław Maniecki — mgr Zbigniew Rewski.**

Przedpłata: rocznie 3,— zł, półrocznie 2,— zł. Nr pojedyńczy 0,30 zł

Ceny ogłoszeń: 1/1 str. 70 zł, 1/2 — 35 zł, 1/4 — 20 zł, 1/8 12 zł.

Prenumeratę wpłacać można przekazami rozrachunkowymi na konto urzędu pocztowego w Łucku Nr 24.
Należność za pojedyńcze egzemplarze należy uiszczać znaczkami pocztowymi.
Rękopisów niezastrzeżonych Redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: **Łuck, Aleje Bolesława Chrobrego 15.**

Wydawca: **Okręg Wołyński P. T. K.** Redaktor odpowiedzialny: **dr Julian Nieć.**

Drukarnia Państwowa w Łucku. (2288).